

Marolambo, dnia 4 lutego 1983 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Stałem się już prawdziwym misjonarzem, skoro nie rozesłałem Bożonarodzeniowych życzeń pomimo posiadania kart świątecznych. Mam nadzieję, że z tego powodu nie spotkam się ze zbyt wielkimi wymówkami w listach wielkanocnych, które - mam taką nadzieję - dotrą do mnie. Ale już przechodzę do sprawy poważnej. Zaczynam inaczej przeżywać czas i mniej uwagi zwracam na rok liturgiczny. Uważam to za zły znak dla mnie, ale naprawdę nie potrafiłem przeżywać Adwentu, nie przygotowywałem choinkowych zabawek, chociażby gwiazdek z pasków. Co prawda, jestem wdzięczny swemu współbratu, Ojcu Janowi, który wykorzystuje swoje talenty malarskie nie tylko malując obrazy (Naszą Panią z Madagaskaru), ale także przygotowuje matryce na powielacz. Mam więc papier listowy mający po jednej stronie malgaski motyw świąteczny. Taki papier wkładam w moją maszynę do pisania firmy lucznik i na drugiej stronie piszę mój list, który teraz czytacie. Także samo Święto Bożego Narodzenia tu przeżywam inaczej. Wcześniej odwiedziłem wszystkie wioski w swoim sektorze, przebywając na misji w Marolambo w listopadzie zaledwie przez 7 dni, ale też tylko dziesięć dni znajdowałem się w drodze w grudniu, o tydzień dłużej w styczniu. Planuję pozostać przez cały miesiąc w domu w lutym, nie licząc krótkiego wyjazdu do Ambinanindrano.

Praca w wioskach jest prosta, chociaż wymaga pewnego wysiłku przy przechodzeniu z jednej wioski do drugiej. W tym roku nie złapał mnie cyklon, ale ulewne deszcze padają często, na szczęście, tylko po południu i w nocy, więc nie moknę. Za to jest ciepło przed południem, gdy przechodzę z jednej wioski do drugiej. Nie zawsze można zmienić przepoconą bieliznę, po prostu nie mieści się dużo w koszyku. Na szczęście, bagaż do następnej wioski przenoszą mi bezpłatnie, lecz nie chcę ich nadużywać i biorę tylko 12 kg rzeczy naprawdę niezbędnych, także książki do odprawiania Mszy Świętej, koc, prześcieradła i moskietere. Takich rzeczy nie dostałbym w wiosce.

Nie mam też niczego specjalnego do opisywania. Odprawiam Mszę Świętą podobnie, jak w Polsce, tylko z tą jedną różnicą, że polskie kościoły są ładniejsze i większe. No i język jest „trochę” inny. Malgaski lekarz powiedział mi, że on, jak każdy Malgasz, przez dziesięć lat musiał uczyć się języka francuskiego, aby się porozumieć z Francuzami. To mnie podniosło na duchu. Ja mam nadzieję nauczyć się szybciej języka malgaskiego w takim stopniu, abym swobodnie mówił kazania. I gdyby nie okoliczności pracy misjonarskiej, nie miałbym o czym pisać w moich listach.

Teraz jest okres pielenia ryżu i każdy mieszka w swoim drugim domu zbudowanym przy ryżowisku, więc w wioskach ludzi nie ma. Dlatego tak ważną rzeczą jest wysłanie listów z programem we właściwym czasie. Nieraz program nie dotrze, zaginie w drodze. I wtedy w wiosce zastaję jedną rodzinę, która trzyma straż. Przed domem stoi tablica z napisem: „Policja”, aby na drugi dzień została postawiona przed innym domem, w drugim końcu wsi. Trudno tu zachować tajemnicę lub o czymś nie wiedzieć. Przez ściany słychać wszystko. Nasz dom misyjny też jest tak zbudowany. Siedząc w pokoju można rozmawiać z sąsiadem zza ściany (pojedyncza deska, szpary zaklejone papierem), ale słychać także poruszanie się czy przekręcanie w łóżku. Przez turystów z Polski tutejsze kościoły mogłyby być wzięte za szopy na narzędzia albo tymczasowe magazyny materiałów budowlanych przeznaczone do rozbiórki po zakończeniu budowy. Tu jednak uchodzą nawet za ładne, bo naprawdę są ładniejsze od ich domów.

Ludzie nam dużo zazdroszczą. Zazdroszczą lekarstw posiadanych w dużych ilościach, okularów, książek. My wiemy o tym i nieraz wykorzystujemy dla przeprowadzenia jakiejś akcji. Gdy porządkujemy teren obok domu, w wiosce robi się czystiej i ładniej. Gdy sadzimy młode drzewa owocowe, za kilka lat przy ich domach też będą owoce. Ostatnio pokazaliśmy, jak można wykorzystać zużyty olej silnikowy. Pomalowaliśmy nimi podłogę naszej werandy i ściany

magazynu, aby trochę zabezpieczyć drzewo. Wkrótce posiadacze samochodów zrobili to samo. Ale okna i drzwi kościoła pomalowaliśmy prawdziwymi farbami olejnymi.

Boże Narodzenie spędziłem na misji. Młodzież zadbała o przystrojenie kościoła i zrobienie stajenki umieszczając poobijane figurki w otwartym, miniaturowym domku malgaskim. Pasterkę odprawiłem o 8-ej wieczorem. W sam dzień Bożego Narodzenia podczas Mszy Świętej ludzie byli ładniej ubrani, niż zwykle. Oczywiście było przedstawienie, gdyż młodzież i dzieci musiały dać prezent dla rodziców. Dopiero w drugi dzień świąt powrócili z obchodów misyjnych moi współbracia. W trzeci dzień świąt pojechalśmy do Ambinanindrano, aby tam wspólnie i po polsku świętować Boże Narodzenie i Nowy Rok. Jednak już w dniu 31 grudnia powróciliśmy do Marolambo przywożąc pocztę. Okazało się, że była to ostatnia poczta do tej pory. Po prostu droga jest bardzo trudna i niewielu ma chęć męczyć siebie i pojazd. W tym czasie dojechał do nas (czasem pchany przez ludzi) jeden samochód należący do administracji, ale przywieziono tylko listy polecone. Mam nadzieję, że wracając z Ambinanindrano w połowie lutego otrzymamy resztę „zwykłej” poczty. Pomimo cenzury w Polsce listy dochodzą z odpowiednią adnotacją: „ocenzurowano” lub „nie ocenzurowano”.

W Nowy Rok pojechałem na motorze do pobliskiej wioski, aby tam odprawić Mszę Świętą. Te 17 kilometrów jechałem w czasie deszczu przez godzinę z kwadranssem. Z powrotem przejechałem tę samą drogę przez 40 minut, gdyż nie padało, słońce świecało w południe pionowo wysuszyło drogę i jedynie w dziurach pozostało błoto. Dało mi to okazję do ćwiczenia się w jeździe terenowej. Nie można było wjechać do dziury zbyt szybko, aby nie przekoziołkować. Potem trzeba było umiejętnie przyspieszać, aby silnik nie zgasł ani nie zadusiło się, gdyż w takim wypadku bez pomocy ludzi nie można by go ani uruchomić, ani wyprowadzić. Terenowa honda 125 waży 145 kg, a w błocie znajdowały się nieraz nawet osie kół.

Oficjalnie mamy okres dużych deszczów i burz ale przez tydzień deszczu nie było. Ja narzekałem, że mamy bardzo mało wody w basenie. Ludzie więcej myśleli o braku ryżu, gdyż uprawiany na zboczach potrzebuje częstych opadów. Poza tym dni mijają spokojnie. Dużo siedzę w domu. W niedzielę staram się iść do pobliskich wiosek, aby i tam odprawić Mszę Świętą. Dzięki temu uprzywilejowani są katolicy mieszkający blisko, do dwunastu kilometrów. Wtedy można do nich dojść i wrócić tego samego dnia nawet wówczas, gdy droga nie jest przejezdna dla samochodu lub motoru. Niestety, takich wiosek jest bardzo mało.

Urozmaiceniem było otrzymanie przeze mnie czeku od osiemdziesięcioletniego Polaka z Kanady, któremu „Pan Bóg pozwolił wygrać większą sumę” i pieniędzmi podzielił się z nami. Jest to dowód, że nasze listy są czytane przez wielu Polaków. Niektórzy tłumaczą je na język francuski lub niemiecki i drukują w miesięcznikach oblackich. Tu dość długo trzeba czekać na zrealizowanie czeku, to znaczy od chwili złożenia go w banku do chwili otrzymania malgaskich franków. Zresztą niewiele wydaję, większe zakupy robię w Tamatawie, dokąd udam się zaraz po Wielkanocy.

Przeglądając misyjną biblioteczkę natrafiłem na piękne opowiadanie o początkach świata. Szczęśliwie mieszkał w niebie Bóg, który miał na imię Andrianahary. Miał on dwie żony, pierwsza miała na imię Andriamanitra, druga Zanahary. Zanahary nie miała dzieci, zaś Andriamanitra miała dwóch synów. Starszy zawsze przebywał w pobliżu swej mamy, młodszy lubił waleśać się po całym niebie. Pewnego razu ten nielubiący trzymać się swej matki znalazł dom Zanahary, która mu się spodobała. Poprosił ją, aby była jego żoną. Oburzona taką propozycją odpowiedziała: „Przecież jestem żoną twego ojca”! Nie uląkł się jej pogróżek i nie uwierzył, aby Zanahary mogła powiedzieć jego ojcu o tym bezczelnym żądaniu. Dowiedziawszy się o zuchwałstwie swego syna ojciec zesłał go na ziemię. Odtąd był sam. Uprawiał ziemię, aby żyć. Nauczył się pracować. Po długim czasie jego matka Andriamanitra przypomniała sobie o wygnanym z nieba i żal jej się zrobiło. Otworzyła okno w niebie, aby spojrzeć na ziemię. Niewiele ujrzała z daleka i wysoka, dlatego posłała swego starszego syna, aby zobaczył, czy jego brat jest szczęśliwy. Powróciwszy z ziemi syn powiedział: „Widziałem banany zasadzone w równych rzędach dookoła pięknego stawu. Widziałem piękne ryżowiska. Twój syn nie jest głodny, ale jest smutny. Jest sam. Siedzi wciąż nad brzegiem wody, lepiąc z błota różne figurki”. Andriamanitra pouczyła swego starszego syna, jak ożywić figurki i w ten sposób powstały

zwierzęta, ptaki i ryby. Ale po raz drugi jej syn poszedł do swego brata z dwoma dzidami drzewa życia. Zesłany na ziemię syn Boga Andriananahary ulepił z błota dwie lalki podobne do niego. A kiedy one leżały nad wodą, rzucił jedną z dzid, która utkwiła w postaci ożywiając je i w ten sposób powstał mężczyzna. Rzucił drugą dzidę, która tylko musnęła drugą postać ożywiając ją i tak powstała pierwsza kobieta. Po spełnieniu swej misji dobry syn powrócił do nieba, a nieposłuszny pozostał na ziemi. I ten syn nauczył ludzi uprawiać ziemię i korzystać z różnych ziół przy leczeniu chorób.

Chcąc pomóc ludziom Bóg Andriananahary dał swemu synowi amulet życia i zdrowia. Po określonym czasie Bóg zażądał zwrotu, więc syn metalem oczyścił drzewo oddając czysty amulet, ale nie dołączył daru przewidzianego przy zwracaniu długu. Wtedy Bóg rozgniewał się i chciał zniszczyć wszystkich ludzi wraz ze swym synem, a także zwierzęta. Ale Andriamanitra wstawiła się za ludźmi i tym razem Bóg dał się ubłagać, a syna przyjął do nieba z zesłania na ziemię.

Napisałem tutaj streszczenie tej malgaskiej bajki. Teraz chcę tylko wyjaśnić, że Andriamanitra w języku malgaskim znaczy „Pan pachnący”, zaś Zanahary znaczy „Stwórca”, a imię Boga w bajce Andriananahary powstało z połączenia dwóch pozostałych imion Boga: Andriamanitra i Zanahary.

Poznawszy tę bajkę zastanawiałem się, jaki wpływ na to opowiadanie wywarła historia chrześcijańska o powstaniu człowieka na ziemi (np. człowiek tchnieniem Boga, ukarany potopem, a Bóg ubłagany przez Matkę ludzi itp). Poza tym nie tylko w tej bajce Malgasje często przedstawiają Boga żyjącego w rodzinie wśród swoich dzieci.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Ostatnio otrzymałem list „otwarty”, ale o pełnej zawartości, a zdjęcia były liczne i bardzo ładne. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że list został wysłany z Litewskiej Republiki Radzieckiej, zaś w adresie brakowało nazwy miejscowości i oprócz mego nazwiska pisało tylko „Misja Katolicka Madagaskar”. Czy Tobie też się zdarzyło wysłać list źle zaadresowany? Bo ja znam nawet takiego mieszkańca Polski, który napisał list do rodziny, a zaadresował na siebie i otrzymał swój list nazajutrz zdziwiony, że poczta się pomyliła. Potem śmiał się z samego siebie.

* * * * *